



665-M Iola to być gigantyczna, o-
budowana dużą ilością epi-
kownych detali epopeja o
konnającej kontrrewolucji w mło-
dym państwie radzieckim. A wy-
szedł z tego gigantyczny i preten-
sjonalny mełlik.

Michał Bułhakow, autor genial-
nej i tak popularnej u nas po-
wiesci „Mistrz i Malgorzata”,
„Białej Gwardii”, „Fatalnych
Jaj” a także licznych opowiadań
i sztuk napisał „Ucieczkę” w
1927 roku dla MCHAT-u. Do pre-
miery jednak nie doszło po inter-
wencji Głównego Reperitorku (Główny
Komitetu Repertuarowego),
zdaniam którego autor upiększył
zbignio generacji białej armii.
Radziecka prapremiera „Ucieczki”
miała miejsce dopiero w 1957 r.

Bułhakow zdobył sobie uznanie
krytyki i popularność czytelnik-
ków bystrością i umiarkowaną
obserwacją, trafną oceną rzeczy,
wiśrości, fantastyczną wyobraźnią,
cietym, intelektualnym dowcipem,
i troszką języka i uroda samej
narracji. To doprawdy nie lada
sztuka zrobić z Bułhakowa gło-
dzącego nudiarza. A jednak Te-
atrowi Ludowemu udało się!

Kolejne sceny tryfuju przycię-
ka statycznoscia. Zaś ich zmiana
ng są niekiedy urzec humoru-
styczne. Oto bowiem aktorzy jak-
by chodzą „dogonić” ospale toczą-
eq się akcję wypowiedziadają ostra-

tnie zdania poszczególnych scen
jakby uciekając ze sceny, w biegu,
jakby nie myślic ujęcej o swej
roli, a tylko o możliwie szybkim
zejściu i zmianie planu. Miałam
wrażenie, że w sali Teatru Ludow-
wego dźwięczy jeszcze wielokro-
tnie jak sądzę powtarzana przez
zdemerwowanego reżysera ko-
mendę: Grac, grac, bo znouu
usztytko „siadło”! Szybkość tej
ucieczki jest wymuszona, bo nie

Z teatru

wytricia z wewnętrznego emocji
aktorów, lecz tylko z postuszeh-
stwu rozkazuwi reżysera.

Najzabawniejsza zmiana sceny
— nie mogą sobie odmówić opi-
sania jej, skoro już stłumiliam w
sobie śmiech na premierze... —
to to, w której Andrzej Gardedz-
ka jako Roman Chudow sta-
nqwszy na buforze wagonu, któ-
rego fragment widoczny jest w
głębi sceny, mówi coś i w polo-
wie tej kwestii... odjeżdża powoli
za kulisy.

Kłopoty z montażem scen to
duży, choć nie jedyny manka-
ment nowohuckiego przedstawie-

nia. Brak tu klarowności wygo-
wiedzi, zbyt wiele krztaniny
nużące i nie wzbudzającej zain-
teresowania. Pretensjonalna jest
cała oprawa muzyczna podpowia-
dająca widzowi gdzie aktualnie
toczy się akcja w sposób topato-
logicznie prymitywny.

Najgorzszy jest jednak brak
przekonywujących kreacji (z jed-
nym wyjątkiem, o którym za-
chwilę). Sergiusz Golubkow Ada-

Ucieczka

ma Sądziła jest beznadziejnie
ciekawym i bezbarwnym idiotą.
Niepodyję jest także moin zda-
niem jego wielkie uczucie, skoro
Serafima Korzuchina Jadwigi
Lesiok to nudny bobiszon. Mi-
łość jest rzeczycywiście ślepa. An-
drzej Gardedzka jako Chudow i
Tadeusz Kwintka jako pomylony
na lirycznie De Brisard szarżują
na granicy dobrego smaku. Ka-
taryna Lis-Woroniecka kreując
Kusię bije rekordy nienatural-
ności. A w ogóle, większość akto-
rów ogranicza się do wypnehie-
nia oklepanych stereotypowych
schematów.

Gra w tym przedstawieniu
tylko jeden aktor, a mianowicie
Janusz Krawczyk gościnnie gra-
jący generała Czarnotę. To jedy-
na naprawdę żywa postać (w spe-
ktaklu, w którym gra kilkadzie-
siąt osób...). To osoba z krwi i
kości, a nie smetna, papierowa
kukła. Scena gry w karty Czarn-
noty i Korzuchina (Tadeusz Wie-
czorek) jest sceną, wspomniadł,
prawdziwie teatralną. Ale jedyna
taka scena, nawet gdy trwał kua-
drams i nawet gdy aż tak dobra
to o wiele za mało na trzygodzi-
ny spektakl...

DOROTA KRZYWICKA

UCIECZKA — MICHAŁ BUŁ-
HAKOW; przekł. J. Jędrzejewicz,
reżyseria — Henryk Głzycki, sce-
nografia — Maria Kolber-Wal-
czak, Stanisław Walczak, opraco-
wanie muzyczne — Jolanta
Szczepa; aktorzy — J. Lesiak,
A. Sądził, J. Krawczyk (gościn-
nie), K. Lis-Woroniecka, A. Ga-
rzedzka, T. Kwintka, T. Wiczorek,
J. Hojda, T. Szaniecki, Z. Hora-
wa, Z. Gorzowski, T. Poźniak, Z.
Samogranicki, A. Franczyk, B.
Szalapak, R. Gajewski, J. Syku-
tera, Z. Klucznik, W. Swarycz-
wska, G. Forsysiak, J. Paruszyń-
ski, W. Bułka i inni. Premiera —
Teatr Ludowy w Nowej Hucie,
9 października 1985.